Nr. 17. W Tarnowie 5go listopada 1899. R. III.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

c). Zmiana instrukcyi, odnoszących się do nauczania w szkołach średnich i do lektury uczniów.

(*C. d.*) Że całe nauczanie szkolne powinno zmierzać do wytworzenia w umysłach młodzieży jednolitego na świat i życie ludzkie poglądu, że więc trzeba koniecznie wyłączać z materyału naukowego, z podręczników i lektury wszystko, co z tym celem nie da się pogodzić, to należy do prawd, powszechnie przyjętych w literaturze pedagogicznej. Nie trzeba więc dowodzić, że ani w książkach, dostających się do rąk młodzieży, ani w zapatrywaniach jej profesorów nie powinny ujawniać się żadne niekonsekwencye i sprzeczności, że władze szkolne powinny chronić ją jak najtroskliwiej przed wszystkiem, co może przyczynić się do podkopania jej wiary. Nie znaczy to oczywiście, że religia i moralność ma być zawsze na pierwszym planie, że wszystkie podręczniki i wszyscy nauczyciele mają przemawiać do uczniów w tonie kaznodziejskim [1]); — chodzi jedynie o to, żeby na lekcyach poświęconych historyi, filologii, propedeutyce itd. nie wygłaszano twierdzeń, które rzucają w dusze młodociane ziarno sceptycyzmu a które człowiek wierzący

[1].) Z pomiędzy pedagogów najnowszych, nie należących do obozu katolickiego, zasługuje na przytoczenie zdanie Mathias a (l. c. s. 22), chociaż jest zbyt ogólnikowe: „Jeszcze jedną bardzo praktyczną cnotę, która wszystkie inne wspiera i podtrzymuje, wypada nam wymienić, jest to cnota prostej religijności. Jak prawdziwa miłość cicho drogą swoją postępuje, tak i ona powinna kroczyć swoim gościńcem, nie powinna dużo gadać, ale ujawniać się i okazywać w całym tonie i działaniu; nie powinna być z siebie zadowoloną, lecz dążyć do doskonałości“.

musi uznać za błędne, — żeby też dzieła poetyczne i inne, przez uczniów czytane, nie sprzeciwiały się nauce Kościoła, nie przedstawiały występków w postaci ponętnej, nie nasuwały obrazów lubieżnych itd. A przecież zdarzało się i w naszych szkołach (a może zdarza się i obecnie), że nauczyciele świeccy zaprzeczali mniej lub więcej otwarcie temu, co młodzież słyszała od katechety i innych profesorów wierzących, że np. drwili sobie z cudów Mojżeszowych, że wychwalali działalność wolnomularstwa, że mówiąc o zatargach cesarzy niemieckich z papieżami, przyznawali pierwszym słuszność zupełną, że oświadczali się przeciw celibatowi duchownych i t. d. Niejeden profesor, zawdzięczający swoje wykształcenie przeciwnikom Kościoła, których nie brak niestety na naszych uniwersytetach, jest przekonany, że nauka katolicka nie da się — w niektórych przynajmniej punktach — obronić przeciwko czynionym jej zarzutom, i że historya kościelna przedstawia pewne fakta w świetle fałszywem; a więc pozwala on sobie bez skrupułu udzielać uczniom wiadomości, nabytych w czasie swoich studyów, nie pytając się wcale, o ile te wiadomości dadzą się pogodzić z zapatrywaniem katechety. Władze zaś szkolne zakazują wprawdzie wszelkich wycieczek przeciwko religii, ale z drugiej strony nie żądają wyraźnie od nauczycieli, żeby wszystkie kwestye sporne rozstrzygali w szkole ze stanowiska katolickiego, a nawet wydają instrukcye, w których oni mogą upatrywać zachętę do swobodnego wygłaszania swoich zdań osobistych wobec młodzieży i aprobują podręczniki, zawierające ustępy, na które katolik zgodzić się nie może. W „instrukcyach“, wydanych w r. 1884 przez ówczesne ministeryum wyznań i oświecenia dla gimnazyów austryackich, poleca autor (bezimienny) wskazówek, odnoszących się do nauczania historyi powszechnej, nauczycielom, żeby nie poprzestawali na samem zestawianiu faktów i wysnuwaniu z nich wniosków, także nie ulegających żadnej uzasadnionej wątpliwości, żeby raczej roztaczali szersze i *nowe* poglądy na postęp dziejowy ludzkości, żeby zapoznawali uczniów z prawami jej rozwoju, a nawet odsłaniali im owe nieuchwytne prądy, które nurtują w jej ducha głębinach i wywołują przewroty religijne i społeczne (s. 156). Niema zaś w Instrukcyach ani wzmianki o tem, czy profesorom wolno wygłaszać wobec uczniów szkół średnich także zdania całkiem niezgodne z poglądami, na które się piszą wszyscy dziejopisarze wierzący i pewne fakta wystawiać w takiem świetle, w jakiem je widzą badacze nieprzychylni religii. Czyż wobec tego nie jest aż nadto uzasadnioną obawa, że niejeden profesor niedowiarek, żyd lub protestant, będzie

wykładał dzieje wieków średnich, reformacyi i t. d. ze stanowiska antikatolickiego? Także lektura szkolna i historya piśmiennictwa polskiego i niemieckiego dostarcza licznych sposobności do wygłaszania zapatrywań, na które katolik nie może się zgodzić. A są nawet nauczyciele i autorowie podręczników szkolnych, którym nie można zarzucić tendencyi antikościelnej, którzy jednak mimo swej wiedzy i woli odstępują w pewnych punktach od prawdy, ulegając wpływowi pisarzy, przeciwko nauce „rzymskiej" uprzedzonych. Tak np. przedstawia Dr. *Semkowicz* walkę Fryderyka II. (z domu Hohenstaufów) ze Stolicą Apostolską w taki sposób, jak gdyby słuszność była po stronie cesarza (którego podręcznik Zakrzewskiego dla kl. VI. nazywa zgodnie z prawdą „przewrotnym niedowiarkiem"). Czytamy bowiem w jego „Opowiadaniach" (Część II. Lwów 1894), że Fryderyk „w kilka dni po odpłynięciu (do Ziemi świętej) powrócił chory do Włoch", ale „papież nie wierzył w chorobę Fryderyka, cisnął nań klątwę i wysłał bullę do wszystkich monarchów europejskich, piętnującą w groźnych wyrazach cesarza jako kłamcę i obłudnika, który przez 12 lat odkładał krucyatę, wskutek czego chrześcijanie palestyńscy nieobliczone ponieśli szkody" (s. 70). A dalej dowiadują się uczniowie z tej książki, że układ cesarza z sułtanem w sprawie Ziemi świętej był „wielkim tryumfem" dla Fryderyka, że ten „bez rozlewu krwi dokonał dzieła, o które najpotężniejsi władcy przez 40 lat nadaremnie się pokuszali. Ale radość cesarza niedługo trwała. Papież potępił ten układ". Poniżej zaś uczy Dr. Semkowicz, że Innocenty IV. „postanowił wytępić ród Hohenstaufów i ogłosił przeciw Fryderykowi krucyatę „jakby przeciw jakiemu heretykowi", że „cios za ciosem" spadał na głowę „sędziwego i nieszczęśliwego" cesarza (ss. 71—72). A przecież nie ulega wątpliwości, że Fryderyk był rzeczywiście „obłudnikiem i kłamcą" (chociaż wielu pisarzy Kościołowi niechętnych nie chce tego przyznać), że był „zażartym przeciwnikiem" następców Innocentego III (jak pisze sam Dr. S. na s. 70), że nie był katolikiem wierzącym, że nie miał wcale ochoty do walki z Islamem, ale z nim raczej sympatyzował, że jego układ z sułtanem nie był wcale korzystnym dla chrześcijan, bo im nie zapewniał posiadania Jerozolimy itd.

W części zaś III. czytamy o Zygmuncie Starym, że nie chciał zwalczać luteranizmu, bo „szanował religijne przekonania swoich poddanych", a o Zygmuncie Auguście, że „także nie chciał być sędzią sumienia ludzkiego" (s. 14). Tu najpierw nasuwa się uwaga, że uczeń nie potrafi pogodzić zdań właśnie przytoczonych z tem,

czego go uczą inne podręczniki. W Rawera „Dziejach Ojczystych“ czytamy na s. 98 (1go wyd. [1]). „Zygmunt Stary, szczery i gorliwy katolik, zabraniał surowo rozpowszechniania nowych nauk i heretyckich książek“; — a w podręczniku Zakrzewskiego: „Zygmunt Stary, wielki przyjaciel duchowieństwa i gorliwy stróż prawowierności, nie dopuszczał krzewienia nauk kacerskich“ (t. III. s. 70). „Zygmunt August, wykształcony na sposób włoski, uparty, lecz chwiejny i lubiący wszystko odkładać, obcował najchętniej z protektorami reformacyi (Radziwiłłami), spraw religijnych jednak nie śmiał samowolnie rozstrzygać“ (ss. 71 — 72). Jest to sprzeczność uderzająca. A po drugie musimy się zapytać: czy da się pogodzić ze stanowiskiem katolickiem pochwała, udzielona królom katolickim za to, że nie starali się przeszkodzić rozkrzewieniu „nowinek protestanckich“? Tak zwana „tolerancya cywilna“ może być niekiedy rzeczą dobrą albo nawet konieczną, ale monarchowie, którzy tolerowali zgubne nauki predykantów heretyckich i pozwalali narzucać „reformacyę“ biednemu ludowi, nie spełnili z pewnością swojego obowiązku.

Opowiadając o powstaniu Niderlandów (s. 29 sq.), zwala Dr. Semkowicz (równie jak to czynią pisarze protestanccy) całą winę wyłącznie na Filipa II. i jego doradców, kiedy tymczasem mamy już dziś wiele dokumentów, dowodzących, że wprawdzie Filip, samowładca dumny i bezwzględny, popełnił liczne błędy, że jednak szlachta, na której czele stał obłudny spiskowiec, Wilhelm Orański, pragnęła wywalczyć sobie niepodległość, zanim jeszcze Filip zaczął się srożyć. Ani „ustanowienie trzech arcybiskupstw (sic!) w Niderlandach“ [2]), ani „srogie rozporządzenia przeciw heretykom“ (któ-

---

[1].) W wyd. 2em dodał jeszcze Autor (na s. 102): „utrudniał młodzieży udawanie się na obce, herezyą tchnące akademie“. Jednakowoż o Zygmuncie Auguście wyraża się p. Rawer podobnie jak p. Semkowicz, że „nie chciał być sędzią w rzeczach wiary i sumienia“ (tamże).

[2].) Właściwie rzecz miała się tak, jak uczy prof. Zakrzewski (s. 83): „ustanowiono 16 biskupstw (a w tej liczbie 2 arcybiskupstwa), na których uposażenie przeznaczono majątek licznych i bogatych opactw; że zaś opatami bywali wybierani pospolicie młodsi synowie rodzin szlacheckich z okolicy, przeto szlachta była nowej organizacyi bardzo niechętna, cała zaś ludność obawiała się, iż liczniejsi biskupi będą ostrzej nadzorować i ścigać protestantów“. W ogóle znajdujemy w książce p. Semkowicza dużo uderzających niedokładności, które zebrał i sprostował p. *F. Bostel* w „Muzeum“ z r. 1898 (ss. 849—876). Przy tej jednak spo-

re wydał już Karol V.), ani „srogi prześladowca“ Granvella (który był w rzeczywistości człowiekiem bardzo umiarkowanym i roztropnym) nie wywołał powstania.

---

sobności muszę odeprzeć zarzut, uczyniony mi przez tegoż recenzenta (na s. 862): „Że autor nie jest skrajnym“, pisze p. Bostel „że zachowuje zawsze miarę w swych poglądach, że stara się światła i cienie sprawiedliwie rozdzielić, to w książce szkolnej, przeznaczonej dla uczniów różnych wyznań, uważam za zaletę. Sądzę zatem, że nie jest słusznem podnoszenie pewnych wątpliwości co do poglądów autora na sprawy kościelne i podejrzywanie o jakieś umyślne wyginanie faktów, jak to miało miejsce w recenzyi X. Dr. Al. P. (Przegląd Powszechny 1897. t. LIII. ss. 416—424). Inna rzecz, jeżeli chodzi o błędy rzeczowe, co do tych może mieć X. P. słuszność, byle usterek naukowych nie mieszać z przekonaniami i poglądami osobistymi, bo w takim razie niemal wszystkim naszym podręcznikom możnaby zrobić zarzut antikościelnych poglądów, jeżeliby się wyjęło ten lub ów szczegół, nie całkiem korzystnie o duchowieństwie świadczący“. Na to odpowiadam: Ani ja, ani żaden w ogóle katolik, miłujący prawdę. nie żąda od autorów książek szkolnych, żeby byli „skrajnymi“, żeby nie „zachowywali miary w swoich poglądach“, żeby nie „starali się świateł i cieni sprawiedliwie rozdzielić“, żeby nie podawali żadnych „szczegółów, nie całkiem korzystnie o duchowieństwie świadczących“. Tylko pisarze, uprzedzeni przeciw katolicyzmowi, podsuwają nam takie pragnienia. Nam chodzi o to, żeby nie przedstawiano młodzieży faktów w świetle fałszywem, żeby np. takiego Fryderyka II. nie brano w obronę, na którą nie zasłużył, przeciw papieżom. Nie chcemy bynajmniej zapewniać uczniów, że całe duchowieństwo spełniało zawsze swoje obowiązki, że polityka papieży była zawsze wolną od błędów, że każdy z nich był świętym, (przecież Aleksandra VI. ganią wszyscy historycy bez wyjątku, a nawet Piotr św. ściągnął sobie naganę św. Pawła), ale nie możemy zgodzić się na to, żeby nawet najgorszym ich nieprzyjaciołom przyznawano słuszność bez podstawy faktycznej (jak to czyni wielu protestantów). Prawda, że książka Dra Semkowicza przeznaczona jest dla uczniów „różnych wyznań“, ale stąd nie wynika, że należało jej przynajmniej gdzieniegdzie dać takie zabarwienie, jakie podoba się żydom i protestantom (nie twierdzę jednak, że Dr. S. zrobił to umyślnie i z całą świadomością). Dziś zresztą mogę stwierdzić z zadowoleniem, że szan. Autor uwzględnił niektóre przynajmniej moje zarzuty w 2em wyd. Części III. (Lwów 1899. Część druga nie pojawiła się jeszcze niestety w nowej edycyi). Nie czytamy już tutaj o Zygmuncie Starym, że nie występował przeciw luteranizmowi, bo „szanował religijne przekonania swoich poddanych“, ale na s. 20 pisze Autor: „Zygmunt Stary trwał niezachwianie przy wierze katolickiej, wydawał edykta przeciw

Mówiąc o Józefie II, zarzuca mu Dr. Semkowicz, że chciał „usunąć wszelką samoistność prowincyonalną i narzucił wszystkim ludom, podlegającym jego berłu, jedno prawo i jeden język“, ale o jego reformach kościelnych“ wyraza się zbyt oględnie, bo nadmienia tylko (na str. 109.), że one „wywarły w Rzymie bolesne wrażenie“, nie wypowiadając zresztą żadnego sądu o skutkach tej polityki. Lepiej, choć krócej, pisze o niej prof. *Rawer* w 2em wydaniu swych „Dziejów Ojczystych“: „Reformy Józefa II. na polu kościelnem, dążące do poddania Kościoła w Austryi pod wyłączną zależność państwową, były nieprawne i wprost szkodliwe, a Stolica apostolska czuła się niemi dotkniętą i w swych prawach pokrzywdzoną“ (s. 174) Także podręcznikowi prof. Zakrzewskiego nie można w tym punkcie zrobić żadnego zarzutu (p s. 243).

Jednakowoż i w tej książce (która jest zresztą daleko lepszą od dawniejszych podręczników do nauki historyi) nie wszystko może nas zadowolić: p. Zakrzewski nie przytacza nigdzie właściwego powodu, któremu biskupi rzymscy zawdzięczali i dotąd zawdzięczają swoją potęgę, ale w ustępie p. n. „Wzrost znaczenia papieżów“ (s. 9. tomu II.) zdaje się ją przypisywać (w myśl pisarzy niewierzących) wpływowi pewnych okoliczności dla papiestwa korzystnych, a szczególnie pracom i zabiegom św. Grzegorza I; opowiadając zaś cały przebieg walki pomiędzy papiestwem a cesarstwem, nie stawia wszystkich jej momentów w tem świetle, w jakiem je stawiać powinien podręcznik, przeznaczony dla młodzieży katolickiej (por. ustęp: „Przewaga Henryka III. nad papiestwem s. 63). Nie mogę się także zgodzić na niektóre wyrażenia, odnoszące się do pewnych heretyków: o Abelardzie czytamy (na s. 85), że „kładąc silniejszy nacisk na rozum niż na wiarę, podał się w podejrzenie o herezyę i uległ prześladowaniu“; — więc Abelard był całkiem

różnowiercom, lecz tylko wówczas srogo ich karał, jeśli przemocą chcieli zdobyć sobie swobodę przekonań religijnych“. Mówiąc dalej o Zygmuncie Auguście, opuścił Autor frazes, że król ten „nie chciał być sędzią sumienia ludzkiego“. Także przyczyny, które wywołały powstanie Niderlandów, przedstawione są już lepiej w wydaniu 2em (kardynał Granvella nie jest już nazwany „srogim prześladowcą“ itd.). Ale i tutaj znać jeszcze wpływ poglądów protestanckich, bo według p. S. właściwymi powodami rewolucyi były: „ustanowienie kilkunastu nowych biskupstw“ i srogie rozporządzenia przeciw heretykom“, wydane przez Filipa (s. 37).—O „reformach kościelnych“ Józefa II. nie wypowiada p. S. i w 2em wyd. żadnego sądu, lecz tylko stwierdza, że one „wywołały w Rzymie bolesne wrażenie“.

niesłusznie „prześladowany“ przez prawowiernych fanatyków, na których czele stał sam św, Bernard? więc pomylił się i papież, kiedy potępił jego naukę? — Z ustępu o Albigensach (str. 110. i nast.) odniesie uczeń takie wrażenie, że owa „sroga i mordercza wojna“, którą im wydano, była wynikiem katolickiego „fanatyzmu“; czytamy tu o powstaniach „prześladowanej ludności“, ale tego autor nie mówi, że była to sekta, grożąca zagładą i religii katolickiej i całemu porządkowi społecznemu, że palono kościoły, gwałcono niewiasty, że tu nie chodziło o różnicę przekonań, ale był to, jak mówi Hergenröther („Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte“. 1879 s. 941) „najniebezpieczniejszy rokosz przeciw Kościołowi i *państwu*“. Na s. 203 dowiaduje się uczeń o Dekameronie (o którym lepiej w szkole nie wspominać), że jest to zbiór „barwnych opowiadań, malujących wybornie obyczaje owoczesne“.

Także w zarysie literatury niemieckiej, zawartym w nowych wypisach Petelenz'a-Werner'a, są wyrażenia, na które ze stanowiska katolickiego niepodobna się zgodzić: „Natan“ Lessing'a ma głosić „ewangelię miłości“ (s. 161), — a przecież główna myśl dramatu wyrażona jest dosyć jasno w słowach bohatera (III, 7): „Der rechte Ring war nicht erweislich, — fast so unerweislich als uns jetzt — der rechte Glaube“;—w rzeczach wiary nie ma żadnej pewności i dlatego lepiej nie upierać się przy dogmatach, a całą religię zasadzać na dobrych uczynkach i miłości bliźniego (jak mówi dalej Natan), — to jest aż nadto widoczna tendencya dramatu, który dziś jeszcze przyczynia się do rozszerzenia indyferentyzmu. Dążność pisarzy, nazywających się „młodymi Niemcami“, zwalczających chrześcijaństwo i oparte na niem urządzenia społeczne, a zmierzających do „emancypacyi ciała“, wystawiona jest ze strony najidealniejszej: oni pałali miłością ludu i chcieli go uwolnić od pańszczyzny („von Robot und Hörigkeit“ s. 387)!

O podręcznikach logiki i psychologii wspomnieliśmy już na innem miejscu. [1]). (*C. d. n.*)

X. Dr. Aleksander Pechnik.

---

[1].) P. s. 211 „Dwutyg. Katech.“

O: JAN FOURNISS C. SS. R., APOSTOŁ DZIECI.[1])

Kiedy zmęczony Zbawiciel świata rzekł do Apostołów, oddalających od Niego matki z dziećmi: „*Dopuście dziateczki do mnie*“,—dał im przez to do poznania, że dziatki nie mniej, a owszem więcej go obchodzą, jak ludzie dorośli. To też zawsze praca dla małych, chociażby u świata nieznana, niegłośna, u Pana Jezusa w wielkiej jest cenie, a ci, którzy się jej podejmują, wykonują pracę drogą i miłą Sercu Jezusowemu. Im więcej który kapłan wglądnie w Serce Jezusowe, im więcej pozna i przejmie się uczuciami tego Boskiego Przyjaciela dziatek, tem więcej i z tem większą miłością i gorliwością dziećmi się zajmuje i stara się je miłością Boga zapalić. Pojawiali się też święci mężowie, od Boga wyłącznie do małych posłani, którzy tylko dziećmi się zajmowali i zakładali zakony, które w późne jeszcze wieki, po rozmaitych krajach i w różnych narodach, dziećmi opiekować się miały. Mieli i mają swych Apostołów niewierni, mają heretycy, mają grzesznicy, ale też nie brakło i nie braknie Apostołów dziatek. Za naszych czasów zwiększa się i jeszcze zwiększać się będzie liczba kapłanów, którzy wyłącznie pracy około dziatek się poświęcają i którzy nieraz wybitne stanowisko w społeczeństwie opuszczają, a posadę katechety nawet pod przykrymi warunkami za małem wynagrodzeniem przyjmują, aby tylko dla dzieci od Pana Jezusa ukochanych pracować. Nieraz jednak zdarza się między nami, że ten lub ów, z początku pełen zapału i gorliwości, ożywiony najlepszemi chęciami, stygnie i lada małemi przeciwnościami się zraża, i stanowiska swego w Królestwie Bożem tak bardzo ważnego należycie nie wyzyskuje i posłannictwa swego tak dokładnie, jakby mógł, nie spełnia. Przykład gorliwej pracy pełnej owoców, może wiele pomóc do utrzymania gorliwości w pracy, a gorliwym podać nowe wskazówki, nowe plany na przyszłość. Niedawno zmarł Kapłan, który sobie zasłużył na imię Apostoła dziatek; nie będzie tedy bez pożytku, przypatrzyć się bliżej temu mężowi, który życie swe dziatkom poświęcił.

Mężem tym był *O. Jan Fourniss*, kapłan ze Zgromadzenia Najśw. Odkupiciela. Jan Fourniss urodził się w r. 1809. 19. czerwca w Anglii niedaleko miasta Scheffield z zamożnych rodziców, uczęszczał najprzód do szkół OO. Franciszkanów, a wyższe nauki pobierał w Oscott i Uslaw. Skromność jego i nieśmiałość w obcowaniu z kolegami dały mu wtenczas wiele sposobności do cierpienia.

---

[1]) Artykuł ten przetłómaczono w skróceniu z niemieckiego, z miesięcznika „Maria Hilf“, za wyraźnem zezwoleniem Redakcyi, której (równie jak Tłómaczowi) wynurzamy serdeczne „Bóg zapłać!“. (D. R).

Dla swej nieśmiałości i braku swobody w obcowaniu z ludźmi musiał wiele znosić docinków od swych współuczniów, a nieraz nawet i przełożeni boleśnie go zranili. Widocznie Bóg, wybierając go na przyjaciela dzieci, chciał, aby on sam doświadczył, co boleć może i co boli małych, aby tem większe miał dla nich współczucie, aby tem więcej pragnął im przyjść z pomocą i pociechą.

Przeszedłszy wszystkie nauki przepisane, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1834. Do roku 1840. pracował gorliwie jako ksiądz świecki i niejednego wprowadził na drogę zbawienia, niejedną też łzę osuszył, niejednej nędzy zapobiegł. Ubodzy, chorzy i dzieci przedewszystkiem go zajmowali. Chcąc więcej jeszcze pracować nad sobą i dla zbawienia drugich, wstąpił do zakonu OO. Redemptorystów w r. 1848 i posłuszny wskazówce prowincyała *O. Dechampsa*, późniejszego biskupa mechlińskiego, udał się na odbycie nowicyatu do miasta Trond w Holandyi.

W nowicyacie całą duszą oddawszy się pracy nad sobą, nie zapominał ks. Fourniss o swoich małych owieczkach, nad któremi już w Anglii jako ks. świecki pracował, i mawiał często, iż ma nadzieję, że mu Bóg jeszcze pozwoli dla nich więcej pracować i tej pracy wyłącznie się poświęcić. Częste modły za opuszczoną dziatwę uspokajały gorliwego kapłana; cokolwiek stosownego dla dziatwy spotkał czy w czytaniu duchownem czy w Żywotach Świętych, pilnie sobie notował, spodziewając się, że mu to wszystko kiedyś będzie użyteczne. Po złożeniu ślubów wysłano go do domu zakonnego Redemptorystów w Lüttich, a po dwu miesiącach pozwolono wrócić do ojczyzny, a mianowicie do klasztoru w Londynie, gdzie też wnet P. Bóg dał mu sposobność do ulubionego Apostolstwa dla dzieci.

Właśnie ojcowie odprawiali wielką misyę, na którą wzięli także do pomocy swego nowego współbrata, O. Fournissa. Ojcowie Redemptoryści na swych misyach zazwyczaj pierwsze chwile poświęcają dzieciom i od nich misyę rozpoczynają. A im lepiej rozbudzi się zapał w tej najmilszej Sercu Jezusowemu cząstce parafii, tem też potem większego spodziewają się błogosławieństwa dla całej misyi. Nieraz z powodu wielkiej ilości parafian trzeba niestety dzieci, jako najmniej misyi potrzebujące, pominąć. Otóż i na owej misyi (pierwszej dla O. Fournissa) przeznaczono jak zwykle dla dzieci jednego z Ojców, kapłana zacnego, gorliwego i pobożnego. Ten jednak z dziatwą nie bardzo umiał sobie radzić i nie mógł między niemi utrzymać spokoju. Widział to O. Fourniss i z pokorą poprosił Przełożonego misyi, aby mu pozwolił dziećmi się zająć, a może jemu lepiej z niemi pójdzie. Skoro

dziatwa otoczyła O. Fournissa, jego oblicze się rozpromieniło, a miłość dla małych, już dawno w sercu jego tlejąca, rozpaliła się żywym płomieniem. Skoro usta otworzył i do dziatwy przemówił, wszystko z natężoną słuchało uwagą i serca malutkich wnet poczuły, że słowa wychodzą z serca, co je miłuje; w oczach missyonarza czytały wszystkie, że jest im ojcem, to też i skutek jego nauki był widoczny. Przełożeni, dostrzegłszy w nim tę miłość dla małych i prawdziwy dar Boży do ich pouczania, już odtąd na wszystkich misyach jemu pieczę nad nimi oddawali. Cieszył się O. Fourniss i dziękował Bogu, że mu w dobroci swej dał sposobność do ulubionej jego sercu pracy; oddawał się jej też z nadzwyczajną gorliwością. Bóg w mądrości i dobroci Swojej w miarę, jak ludzie są wiernymi w pełnieniu obowiązków i współdziałają z łaską Jego, coraz to szersze daje im pole do działania i coraz obficiej łaską ich wspomaga; tak też uczynił z ojcem Fournissem. Miłą była Panu Jezusowi gorliwość O. Fournissa o dobro duchowe dziatek; błogosławił jej widocznie na każdym kroku i dawał mu przez kilka lat sposobność do jej rozwinięcia na misyach w różnych stronach. W bardzo wielu miłość ku dziatwie stygnie w miarę, jak postępują w latach; praca ta wydaje się im już za małą, za drobną. Ojciec Fourniss przeciwnie coraz więcej do niej się zapalał. To też Pan Jezus, jak niegdyś powiedział do starszych w Antyochii: *„Segregate mihi Paulum et Barnabam in opus, ad quod assumpsi eos“.* (Act. Ap. XIII. 2), tak zdaje się powiedział Przełożonym zakonnym O. Fournissa: „odłączcie mi go do dzieła, do którego go przeznaczyłem“, bo od r. 1855. aż do swej śmierci O. Fourniss pracował tylko wyłącznie dlą dziatek, urządzając tylko dla nich *rzeczywiste misye.*

W Anglii nie było wówczas przymusu szkolnego; rodzice troskliwi i lepsi posyłali dobrowolnie swe dzieci do szkół i do kościoła: tam mogły się one nauczyć katechizmu i przygotować się do św. Sakramentów. Ale było wiele rodzin robotniczych, które nie mogły albo i nie dbały postarać się o religijne pouczenie i wychowanie swych dzieci, to też mnóstwo takich biednych dzieci wałęsało się po ulicach miasta, wzrastało w nieuctwie i kalało się wielu ulicznymi występkami. Wiele dobrego dzieje się przez misye ludowe i kto się przypatrzył misyi należycie odprawionej, ten się mógł przekonać, ilu to grzeszników się nawraca, ile ludzi obojętnych utwierdza się w wierze i rozpoczyna życie bogobojne, ilu, dawno zaniedbawszy św. Sakramentów, z pobożnością do nich na nowo przystępują. Pożytki te z misyi mogą jednak odnieść ci tylko, którzy już kiedyś życie katolickie prowadzili i obowiązki religijne spełniać umieli, oraz spełniali. Nie mogą zaś tych

owoców odnieść ci, którzy nauki żadnej nie posiadają, którzy może wyrośli a katechizmu się nie nauczyli i do św. Sakramentów nie przystępowali. Takim misya nie pomoże. Podczas misyi, przy natłoku dorosłych nie mogą się misyonarze zająć nauczaniem pierwszych początków wiary, a dzieci, jeżeli się naucza podczas misyi, to tylko takie, które już do św. Sakramentów przystępowały lub należycie do nich są przygotowane. Tymczasem w Anglii było mnóstwo takich dzieci, a nawet dorastającej młodzieży, którzy prawd religii wcale nie umieli i do Sakramentów św. jeszcze nie przystępowali. Widział to ojciec Fourniss przy swoich pracach na misyach i bolało go serce, że tyle dusz opuszczonych pomocy duchowej potrzebuje, a podczas misyi odrazu wszystkiemu nie da się zaradzić. Te trudności przedstawił swym Przełożonym i prosił, aby mu pozwolono urządzić *misye wyłącznie dla samych dzieci.* Przełożeni widząc słuszność zapatrywań O. Fournissa, chętnie na to pozwolili.

Ojciec Fourniss rozpoczął więc teraz pracę, do której go Bóg powołał. Wychodził on na swe misye zwykle w towarzystwie drugiego kapłana ze swego Zgromadzenia. W większych miastach, gdzie było wiele zaniedbanych dzieci, misya trwała dni kilkanaście. Nim się misya dla dzieci rozpoczęła, starał się, aby ją zawczasu w kościele ogłoszono, aby się także wspólnie o błogosławieństwo i o łaski potrzebne pomodlono. Wskutek tego dzieci już przez dłuższy czas zaciekawione i poważniej nastrojone oczekiwały przybycia misyonarzy i rozpoczęcia misyi, a rodzice i chlebodawcy, zawczasu przez duszpasterza zachęceni, dzieci na te święte ćwiczenia przygotowywali. To też gdy misyonarze przybyli, zaraz dzieci tłumnie od samego początku na misyę spieszyły. Starał się i o to gorliwy misyonarz, aby dzieci zawczasu zaopatrzyć w malutkie książeczki z pieśniami i modlitwami do Mszy św. i innemi ćwiczeniami pobożnemi, któremi się dzieci podczas misyi mogły posługiwać, a przez to utrwalały się na przyszłość w pobożności. Sam też ułożył podręczniki do nabożeństwa dla dzieci. Głównie chodziło mu o dzieci, które już z domu rodzicielskiego wychodziły i po pracowniach rozmaitych zarobku szukały. Nie wyłączał wprawdzie dzieci szkolnych i z wielką miłością niemi się zajmował, ale szczególną rozwijał gorliwość, aby tym przyjść w pomoc, którzy już wyrośli, a do św. Sakramentów nie przystąpili albo uczęszczać przestali. Teraz przypatrzmy się jak O. Fourniss swoje misye odprawiał. (*C. d. n.*)

STATUT

Związku katechetów pod wezwaniem św. Jana Kantego.

Pragnąc wszystkim P. T. Prenumeratorom Dwutygodnika umożliwić poznanie bliższe Związku, który ma ułatwić spełnienie obowiązków szkolnych nietylko stałym katechetom, ale także—a może jeszcze bardziej — wszystkim P. T. Duszpasterzom, ogłaszamy tekst statutu, zatwierdzonego przez władze i oświadczamy gotowość zapośredniczenia w spisywaniu Członków.

§. 1. Cel Związku.

Celem Związku katechetów jest:

a) wzajemne porozumiewanie się w sprawach nauczania i wychowania;

b) krzewienie idei katolickiego wychowania wśród wszystkich warstw społeczeństwa;

c) popieranie wszelkich spraw, mających na celu dobro instytucyi wychowawczych i samych katechetów.

§. 2. Środki.

a) Posiedzenia zwyczajne Kół Związku, Zebrania dyecezalne i Zgromadzenia Ogólne.

b) Wnoszenie memoryałów i petycyi do władz w sprawach dotyczących nauczania i wychowania młodzieży lub stanowiska katechetów [1]).

c) Wydawanie pism treści religijnej i pedagogicznej, oraz książek do lektury dla młodzieży, o ile na to fundusze dozwolą.

d) Odczyty i pogadanki publiczne, urządzane staraniem i kosztem Związku.

e) Obrona prawna członków Związku w stosunkach zawodowych przed forum władz szkolnych i administracyjnych przy ewentualnem użyciu obrońców prawnych [2]).

---

[1]) Tak np. wypadnie w niedalekiej przyszłości wnieść zbiorową petycyę do Rady Państwa w sprawie zmiany ustawy o nauczaniu religii z r. 1872 w tym kierunku, by państwo remunerowało lekcye religii we wszystkich szkołach i we wszystkich klasach. Związek łatwiej zdoła zebrać materyał statystyczny, ku temu potrzebny, niż prywatne osoby. Potrzeba jednak, aby wielu XX. Proboszczów i Wikaryuszów należało do Związku. (D. R.)

[2]) Związek więc na zupełnie legalnej podstawie będzie mógł w razie potrzeby założyć rekurs przeciw orzeczeniu c. k. Rady szkolnej

f) Odbywanie wspólnych rekolekcyi i w ogóle praktyk, budzących ducha kapłańskiego.

g) Urządzanie nabożeństw za żywych i zmarłych członków i dobrodziejów Związku.

h) Ułatwienie kuracyi i niesienie bratniej pomocy członkom Związku.

§. 3. *Siedziba i ustrój Związku.*

Związek ma stałą siedzibę we Lwowie. Składa się z członków czynnych i honorowych. Działalność jego rozciąga się na dyecezye: lwowską, krakowską, przemyską i tarnowską.

Organami Związku są: a) Wydział, b) Zgromadzenie Ogólne.

W okolicach poza Lwowem leżących, mogą członkowie Związku, a zwłaszcza delegaci dyecezalni, w porozumieniu z Wydziałem tworzyć ***Koła katechetów***, których zadaniem jest, stosownie do potrzeb i właściwości miejscowych, dążyć do przeprowadzenia celów Związku w sposób określony w §. 12. Koła, istniejące w obrębie jednej dyecezyi, utrzymują ze sobą łączność za pośrednictwem delegata dyecezalnego (ewentualnie jego zastępcy) i Zebrań dyecezalnych. Za pośrednictwem delegata zdają Wydziałowi sprawę ze swych czynności i w razie potrzeby przekazują Wydziałowi ostateczne załatwienie swych postulatów; nie występują bowiem na zewnątrz jako samodzielne organa Związku [1]). Organizacyę Kół określa osobna instrukcya.

§. 4. ***Członkowie.***

Czynnymi członkami Związku mogą być:

a) Katecheci ob. łać. czynni i emerytowani wszelkiej kategoryi i wszyscy inni kapłani ob. łać. w szkołach uczący;

b) w ogóle wszyscy kapłani ob. łać. zajmujący się sprawą wychowania religijnego. [2])

---

krajowej do c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty, a nawet przeciw reskryptowi c. k. Ministerstwa do trybunału administracyjnego, przyczem pokryje wydatki na adwokata w Wiedniu. Jednostka nie śmie dziś korzystać zazwyczaj z tej drogi rekursu, bo nie może się zdobyć na koszta, a nadto lęka się posądzenia o ducha buntowniczego itp. tak, iż w praktyce Rada szk. krajowa jest dla nas najwyższą magistraturą szkolną w państwie. (D. R.)

[1]) Jestto konieczne dla utrzymania jednolitości.

[2]) Nie ma więc ani jednego kapłana w Galicyi, któryby nie mógł być czynnym tj. zwyczajnym członkiem Związku. Nie jestto związek księży młodszych przeciw starszym, lecz stowarzyszenie, w którym wszyscy wspólnie nad wspólnem dobrem pracować mają. Owszem bez XX. Duszpasterzy Związek nie mógłby spełnić wielu swoich zadań. Dlaczegoż zresztą mielibyśmy

Członków przyjmuje Wydział.

Członkami honorowymi mogą być kapłani katoliccy, którzy na polu wychowania religijnego lub około rozwoju Związku znakomite położyli zasługi.

Wnioski w sprawie mianowania członków honorowych przedkłada Wydział Zgromadzeniu Ogólnemu.

§. 5. *Prawa członków.*

Każdy członek Zarządu ma prawo:

a) wybierania i wybieralności;

b) występowania na posiedzeniach zwyczajnych, na Zebraniach dyecezalnych i na Zgromadzeniach Ogólnych z wykładami i odczytami po poprzedniem porozumieniu się z Wydziałem;

c) zabierania głosu i głosowania na posiedzeniach zwyczajnych, na Zebraniach dyecezalnych i na Zgromadzeniach Ogólnych;

d) przedkładania i popierania wniosków w zakresie statutu;

e) wprowadzania gości-kapłanów na zgromadzenia za wiedzą przewodniczącego lub jego zastępcy;

f) korzystania z wydawnictw Związku po zniżonej cenie.

§. 6. *Obowiązki członków.*

Każdy czynny członek zobowiązuje się:

a) przyczyniać się wedle sił do rozwoju Związku, zwłaszcza przez branie czynnego udziału w jego pracach;

b) złożyć jednorazowo 1 Złr. tytułem wpisowego;

c) wnosić na cele Związku roczną wkładkę w kwocie przynajmniej 1 Złr. Wysokość wkładek może być w razie potrzeby zmieniona uchwałą Zgromadzenia Ogólnego.

§. 7. *Wyłączenie i wykreślenie członka Związku.*

Wydział może orzec *wyłączenie* ze Związku każdego członka:

a) który dopuścił się czynu hańbiącego, zwłaszcza jeśli ściągnął na się prawomocny wyrok potępiający władzy kościelnej lub sądu karnego;

b) który działa rozmyślnie na szkodę Związku.

Wydział *wykreśla* członka,

a) który pisemnie uwiadomił Wydział, iż występuje ze Związku;

b) który mimo trzykrotnego upomnienia ze strony Wydziału nie uiścił wkładek od trzech lat zaległych.

---

się dzielić tam, gdzie nam wspólne i jednakowe niebezpieczeństwo zagraża? (D. R.)

Członek wyłączony lub wykreślony traci wszelkie prawa do majątku Związku i nie może żądać zwrotu swoich wkładek.

§. 8. Majątek Związku.

Majątek Związku stanowią:

a) wpisowe i roczne wkładki członków (§. 6),

b) dochody z odczytów i wydawnictw,

c) dochody nadzwyczajne, jak dary, subwencye, zapisy i t. p.

Funduszami powyższymi zawiaduje Wydział, pokrywając z nich koszta zarządu i wydawnictw; resztę lokuje w papierach pupilarnych.

§. 9. Ustrój Wydziału.

Wydział składa się z Prezesa, Wiceprezesa oraz z siedmiu członków wybranych przez Zgromadzenie Ogólne. W skład Wydziału wchodzą nadto delegaci (względnie ich zastępcy), wybrani przez Zebrania dyecezalne, jeden z każdej dyecezyi. Wydziałowi wybierają z pomiędzy siebie podskarbiego i sekretarza. Oprócz zwyczajnych członków Wydziału jest jeszcze czterech zastępców, których Prezes może powoływać na posiedzenia Wydziału w porządku alfabetycznym, gdyby członkowie zwyczajni mimo zaproszenia nie mogli przybyć w ilości do kompletu potrzebnej.

Prezes i Wiceprezes, cały Wydział oraz zastępcy, wybierani są na 3 lata. Gdyby z powodu ważnych przeszkód zwyczajne Zgromadzenie ogólne nie przyszło do skutku, Wydział urzęduje dalej aż do najbliższego Zgromadzenia Ogólnego.

Do prawomocności uchwał Wydziału potrzebną jest obecność przynajmniej czterech Wydziałowych oraz zawiadomienie poprzednie wszystkich -- i zamiejscowych — członków Wydziału o terminie i porządku dziennym posiedzenia. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów członków obecnych. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Prezes lub Wiceprezes wraz z sekretarzem reprezentują Związek na zewnątrz i podpisują wszelkie pisma i odezwy pochodzące od Wydziału Związku.

§. 10. Zakres działania Wydziału.

Wydział obowiązany jest:

a) zwoływać Zgromadzenia Ogólne i w miarę potrzeby publiczne wiece katechetów, oraz załatwiać sprawy przez nie uchwalone;

b) przedkładać Zgromadzeniu Ogólnemu roczne sprawozdanie ze swych czynności i ze zarządzania majątkiem Związku;

c) zbierać fundusze i nimi zawiadywać;

d) załatwiać czynności, wskazane §§. 3, 4, 5, 7, 8 i 9, niniejszego statutu;

e) urządzać odczyty na rzecz Związku;

f) popierać lub zarządzać wydawnictwa pism w myśl statutu (§. 2.);

g) znosić się z Władzami w sprawach Związku;

h) urządzać wspólne rekolekcye dla katechetów i nabożeństwa za żywych i zmarłych członków i dobrodziejów;

j) organizować opiekę nad chorymi członkami, względnie popierać usiłowania delegatów dyecezalnych w tym kierunku.

§. 11. Zakres działania delegatów dyecezalnych.

Delegaci, a ewentualnie ich zastępcy, mają obowiązek:

a) zwoływać Zebrania dyecezalne (§. 13.) i zestawiać ich porządek dzienny;

b) utrzymywać łączność między Kołami katechetów i starać się o ujednostajnienie ich postępowania;

c) organizować opiekę nad chorymi członkami;

d) pośredniczyć między Kołami katechetów a Wydziałem;

e) przedkładać ustnie lub pisemnie opinię swoją Wydziałowi na każde zawezwanie.

§. 12. Posiedzenia zwyczajne.

Posiedzenia zwyczajne Kół odbywają się przynajmniej raz na miesiąc.

Zwyczajne przedmioty porządku dziennego, który o tydzień naprzód powinien być przez przewodniczącego ogłoszony, są następujące:

a) wykłady lub odczyty teologiczne z dyskusyami;

b) wygłaszanie wzorowych katechez lub wzorowych egzort z dopuszczeniem rozbioru krytycznego;

c) rozstrząsanie spraw pedagogiczno-dydaktycznych;

d) układanie memoryałów i petycyi (§. 2 b.);

e) wnioski członków, zmierzające do urzeczywistnienia celów Związku.

Do ważności uchwał potrzebna jest obecność przynajmniej trzech członków. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów, lecz zanim wejdą w życie, potrzebują zatwierdzenia Wydziału (§. 3). W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący, którego Koło obiera większością głosów obecnych na przeciąg jednego roku.

§. 13. Zebrania dyecezalne.

Zebrania dyecezalne odbywają się przynajmniej raz na rok w miejscu i czasie przez delegata dyecezalnego wskazanym. Na żądanie Wydziału lub dwóch Kół katechetów w dyecezyi, obowiązany

jest delegat zwołać nadzwyczajne Zebranie dyecezalne i to najpóźniej w miesiąc po zawezwaniu.

Do zakresu czynności Zebrań dyecezalnych należą wszystkie sprawy wymienione w §. 11. a)—e) a nadto:

a) wybór delegata dyecezalnego i jego zastępcy na lat trzy (§. 9.);

b) popieranie lub zarządzanie wydawnictw w myśl statutu (§. 2).

Do ważności uchwał potrzebna jest obecność przynajmniej siedmiu członków. Uchwały zapadają większością głosów, lecz zanim wejdą w życie, potrzebują zatwierdzenia Wydziału. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący, którym jest delegat dyecezalny lub jego zastępca.

§. 14. Zgromadzenia ogólne.

Zgromadzenia Ogólne odbywają się raz na rok w miejscu i czasie przez Wydział oznaczonym. W razie potrzeby zwołuje nadto Wydział z własnej inicyatywy lub na pisemne żądanie 15 członków zgromadzenie nadzwyczajne.

W zakres czynności Zgromadzeń Ogólnych wchodzą wszystkie sprawy, wymienione w §. 12., to znaczy, że wszystkie uchwały, powzięte na posiedzeniach Kół i przez Wydział zatwierdzone, mogą być jeszcze poddane decyzyi Zgromadzeń Ogólnych, a nadto sprawy wymienione w §. 12. mogą być traktowane bezpośrednio na Zgromadzeniach Ogólnych.

Oprócz tego należy do Zgromadzeń Ogólnych:

a) uchwalanie spraw, rozstrząśniętych przez inne organa Związku;

b) wybór Prezesa, Wiceprezesa i członków Wydziału (§. 9.) oraz ich zastępców;

c) zbadanie i zatwierdzenie rocznych sprawozdań z czynności Wydziału i z zarządu majątkiem Związku;

d) załatwienie wniosków, dotyczących zmiany statutu;

e) mianowanie członków honorowych (§. 4.);

f) orzekanie o podwyższeniu lub zniżeniu rocznej wkładki Członków.

§. 15. Sposób głosowania i prawomocność uchwał.

Prawo głosowania tak na posiedzeniach zwyczajnych, jak na Zebraniach dyecezalnych i na Zgromadzeniach Ogólnych mają tylko członkowie Związku. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk. W sprawach osobistych głosuje się zawsze kartkami.

Do prawomocności uchwał na Zgromadzeniu Ogólnem potrzebna jest obecność przynajmniej 15. członków. W razie braku kompletu rozstrzyga następne Zgromadzenie bez względu na ilość członków obec-

nych, lecz z tym samym porządkiem dziennym, które może się odbywać w tym samym dniu, w godzinie oznaczonej przez Prezesa. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

§. 16. Sposób załatwiania sporów.

Wszelkie spory między członkami, wynikające ze stosunków Związku, względnie spory między członkami a Wydziałem, rozstrzyga sąd polubowny, do którego każda strona wybiera po jednym arbitrze, ci zaś wspólnego superarbitra.

§. 17. Rozwiązanie Związku.

Związek może się rozwiązać za uchwałą $^2/_3$ części głosów Zgromadzenia ogólnego, umyślnie w tym celu zwołanego. W razie powzięcia takiej uchwały, orzeka Zgromadzenie, na jaki cel mają być użyte wszelkie zasoby Związku. Gdyby w zarządzie Związku były jakie fundacye mszalne, muszą być przed rozwiązaniem ubezpieczone. Gdyby się nie zebrała przepisana liczba członków (§. 15.), natenczas Zgromadzenie, powtórnie w tym celu zwołane, jest prawomocne, bez względu na ilość osób obecnych.

Gdyby Zgromadzenie ogólne nie mogło orzec, na jakie cele przeznacza majątek Związku po jego rozwiązaniu, natenczas przechodzi on na własność Najprzewielebniejszego JX. Arcybiskupa obrz. łać. we Lwowie z przeznaczeniem użycia na cele wychowania religijnego.

Egzorta na niedzielę 4tą po Trzech Królach.

O pokusach.

Podobnie jak uczniowie P. Jezusa wystawieni byli na straszną burzę morską, tak i każdy z nas narażony jest na tem morzu życia na srogie burze wewnętrzne. Temi zaś są pokusy.— Dziś, idąc za treścią Ewangelii, zastanowię się pokrótce z wami nad tem, dlaczego nas P. Bóg kusić dozwala, i jak się w pokusach zachować mamy.

Pan Bóg nikogo nie kusi, lecz tylko pozwala kusić. A czyni to z wielkiej miłości ku nam, by nam dać sposobność do pracy na zbawienie duszy naszej i do tem większej nagrody w niebie. W raju dał Bóg przykazanie Adamowi i Ewie, by nie jedli z drzewa wiadomości dobrego i złego, a za to żyć będą bez troski w raju i nie umierając pójdą do nieba — w przeciwnym razie popadną różnym utrapieniom, śmierci i stracą prawo do radości niebieskich. Mając wolną wolę, mo-

gli wybrać, co chcieli. I wybrali, lecz to, co im i całemu światu szkodę przyniosło. Usłuchali bowiem szatana w postaci węża, który ich kusił, i zjedli owoc z drzewa zakazanego a tak i siebie i cały rodzaj ludzki wtrącili w nieszczęście bardzo wielkie. Pan Bóg pragnie nas zbawić, przeto zaleca nam, byśmy na to zbawienie całą siłą pracowali, I słusznie, bo jeżeli tu na ziemi na utrzymanie doczesnego życia w pocie czoła pracować mamy, to tem więcej starania łożyć powinniśmy, chcąc posiąść radości niebieskie, *bo ani oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują*".

Warto walczyć o to niebo z nieprzyjaciółmi duszy naszej. Tymi zaś są: szatan, własne pożądliwości i złe skłonności i świat zepsuty. Szatan wiedząc o tem, że żadne klęski nie dokuczą tyle człowiekowi ile pokusy, dręczy niemi wszystkich, bo nawet i Chrystusa Pana nie pominął. Zepsuta natura ludzka także daje nam sposobność do walki. Nikt, prócz Najśw. Maryi Panny nie był wolnym od tej walki z ciałem bo jak Apostoł pisze: „*Każdy bywa kuszonym od własnej pożądliwości, przyciągniony i przynęcony*". (Jak. 1, 13.). I nie było takiego świętego, któryby z początku lub przy końcu życia nie był kuszony. Nie jest bowiem godzien pociechy Bożej ten, który walką z pokusami na nią nie zarobił. Każdy z ludzi ma jednę lub więcej złych skłonności, które chcą nad nim zapanować, ten ochotę do złych myśli i uczynków, tamten do gniewu, pychy, lenistwa i t. d. Św. Paweł to naczynie wybrane, ten, który rozniósł imię Pańskie między pogany, który wyrzucał czarty, wskrzesił chłopca, upadłego w Troadzie z trzeciego piętra i ten święty pokus doznawał. Sam o sobie powiada, iż trzykroć prosił Pana, aby pokusa od niego odstąpiła. Na to otrzymał odpowiedź. „Pawle dosyć masz na łasce mojej". Św. Hieronim zapewnia nas, że niemożebną jest rzeczą, by dusza człowieka przez całe życie była wolną od pokus. Sam Zbawiciel to stwierdził, polecając się nam modlić, by nas Bóg nie *wodził w pokuszenie*, tj. byśmy nie byli wolni od pokus ale byśmy je zwyciężyli. Trzecim wrogiem naszym jest świat zepsuty a przedewszystkiem źli ludzie. Ten nieprzyjaciel stara się nas podbić, tem co nas nęci, dalej swemi przewrotnemi naukami, namową, a czasem nawet groźbą. Często wyśmiewają ludzi pobożnych, szydzą z nich, a nieraz i czynnie ich prześladują.

Z tymi to nieprzyjaciółmi naszymi poleca nam Pan Bóg walczyć. Napadają oni tak ludzi, miłujących grzechy, jako też i utwierdzonych w cnocie. Św. Hieronim tak o sobie pisze: „Byłem samotny, a serce moje było pełne goryczy. Członki moje wyschłe i wynędzniałe pokrywała włosienica, skóra na mojem ciele poczerniała, jakoby skóra mu

rzyna. Twarda ziemia służyła mi za posłanie, dręcząc mię więcej, niźli ku spoczynkowi wabiąc. Pokarm mój był nader lichy, a jednak serce moje płonęło, wbrew mej woli, złemi pożądliwościami. Jedyną ucieczką moją i ratunkiem moim był Chrystus Pan, którego w modlitwach o pomoc błagałem“. Ciężka zaiste walka, ale nagroda zbytnie wielka.

Pan Bóg pozwala nas jeszcze dlatego kusić, by nas wypróbował i aby nam dał poznać jak słabymi i niedołężnymi jesteśmy. Pismo św. chwali takiego męża, „*który zdzierżywa pokusę: bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota*“. *Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi*, pisze św. Jakób, *gdy w rozmaite pokusy wpadniecie*“. — Tak pozwolił P. Bóg szatanowi kusić Joba, tak doświadczył cnotliwego Abrahama, Tobiaszą i wielu innych. Wszyscy wyszli z tej próby zwycięzko i już tu na ziemi w pewnej części otrzymali nagrodę.

Pokusy są potrzebne, bo przez nie poznaje człowiek swą niemoc, upokorza się przed Bogiem i oddaje się w Jego opiekę. Tu na ziemi nikt nie jest pewnym pokoju, lecz każdy wystawiony jest na walkę ze złem. Lecz ta walka człowiekowi nie zaszkodzi, lecz owszem pożytek mu wielki przyniesie. Jąbłko oliwne dopóki na drzewie wisi, dopóty nie darzy nas oliwą, ale gdy je w prasie ściśniemy daje nam płyn pożądany. Człowiek w spokoju pozostawiony nie wiele sobie na niebo zarobić może, dopiero utrapienia dostarczą mu sposobności do zyskania łask wielu. Rolnicy, chcąc otrzymać piękne ziarno do siewu a przez to i plon obfity, przesiewają je kilka razy. Tak i człowiek, im więcej cierpi pokus, tem obfitszą otrzyma nagrodę. Dręczony pokusami bać się nie powinien, bo jeżeli na pokusę nie zezwoli, nie zapragnie tego, czego żąda pokusa, natenczas nie zgrzeszy, lecz owszem mężniejszym i milszym Bogu z niej wyjdzie, podobnie jak morze, które przez każdą burzę się oczyszcza. Trzeba tylko być mężnym. Mur spruchniały; lub słabo postawiony sam się obala, ale silnie zbudowany opiera się wielkim natarciom, tak, iż dopiero różnych cieżkich narzędzi do jego rozbicia użyć potrzeba. Ludzie niestali łatwo upadają, ale silni w wierze potrafią się oprzeć pokusom chociażby całego piekła.

Teraz zachodzi pytanie: jak się w czasie pokus zachować trzeba, byśmy je pokonali?

Trzeba mieć wielką *ufność* w Bogu, albowiem, kto w Bogu nadzieję swą pokłada, nie będzie zawstydzon. Tą ufnością odznaczali się wszyscy święci ludzie. Jedna z pobożnych dziewic, imieniem Sara, która przez 13 lat ciężkich nagabywań szatana ustawicznie doznawała, nie prosiła Boga by ją od nich uwolnił, ale by jej dał siłę i męstwo by na nie nie zezwoliła. I nie zawiodła się. Po trzynastu latach wyznał szatan, iż go zwyciężyła. Nie ja, ale P. Bóg, odrzekła.

Gdy nas tedy pokusy nagabują, wołajmy z ufnością do Boga: Panie, czyń ze mną co chcesz, tylko mię nie podaj na wolę nieprzyjaciół moich. —

Drugim środkiem przeciwko pokusom jest *modlitwa.* Salomon tak o niej mówi: *Zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, poszedłem do Pana i prosiłem Go* (Mądr. 8, 21.). Sam Chrystus Pan pobudza nas do używania tego środka przeciw pokusom *Czuwajcie i módlcie się,* woła *abyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26, 41.). Jeden z pobożnych mężów zwykł był mawiać: „Jeżeli pokusa ku tobie się zbliża, to ty oddalaj się od niej, a zbliżaj się do Pana". Że w pokusach modlitwy i prośby używać mamy, uczą nas tego i małe dziatki. Jeżeli spostrzegą jakie niebezpieczeństwo, nie czekają co dalej będzie, ale natychmiast biegną do rodziców; i proszą by ich ratowali. Proroka Elizeusza chciał pojmać król asyryjski i wysłał w tym celu silny oddział wojska. Sługa Elizeusza ujrzawszy je, zatrwożył się i prawie na pół umarły ze strachu, doniósł o tem panu swemu. A Elizeusz rzekł mu: *Nie bój się: bo więcej ich jest z nami, niźli z nimi. A gdy się modlił Elizeusz mówił: Panie, otwórz oczy tego, że ujrzy. I otworzył Pan oczy tego służebnika i ujrzał, a ono góra pełna koni i wozów ognistych około Elizeusza.* (IV. Król. 6, 14—16). To jest obraz mocy Bożej, której Bóg nikomu nie skąpi, kto o nią prosi. Św. Augustyn powiada tak: „Pan Bóg nie rozkazuje nic niemożliwego, lecz gdy rozkazuje, upomina nas, byśmy czynili, co możemy, a czego wykonać nie potrafimy, byśmy się do Niego o pomoc udali, a otrzymamy jej tyle, ile nam do wykonania rozkazu Jego potrzeba będzie".

Dalszą bronią w walce z pokusami jest *pokora.* Ojcowie święci polecają nam byśmy z jednej strony uzbroili się w modlitwę a z drugiej w pokorę. Bóg pokornym łaskę dawa. Św. Franciszek widział, jak szatan cały świat zasłał różnego rodzaju sieciami. Wołał wtedy z boleścią do Pana: „Panie, któż potrafi ujść tych zasadzek złego ducha!" Pokorny, brzmiała odpowiedź.

Szczera Spowiedź zapobiegnie wielu upadkom naszym. Chcąc, by lekarz uleczył naszą chorobę musimy mu wszystko jak najdokładniej opowiedzieć, inaczej długo cierpieć będziemy musieli, a często i żadnej pomocy na zatajoną słabość nie znajdziemy. Chorobom ciała podobne są choroby duszy naszej. Gdy je wyznamy dokładnie przewodnikowi duszy naszej, czy to w spowiedzi, czy też po za nią, ten z pomocą Bożą, doradzi nam chwycić się takich środków, które w samym zarodku chorobę zniszczą. Nie trzeba jednak tego odwlekać na później ale zaraz z początku wziąść się energicznie do dzieła. Principiis obsta

wołali starzy poganie. Pożar z początku można łatwo ugasić, gdy później już często z wielkim wysiłkiem tego dokonać nie można. Szatan przystępujących do Pana najbardziej kusi, bo wie, iż jeżeli fundamentu cnocie założyć nie pozwoli, to i piękny gmach z cnót nie powstanie.

Najskuteczniejszym środkiem przeciwko pokusom jest *unikanie złych towarzystw*. Jedno złe jabłko potrafi zepsuć tysiące innych tak i zły człowiek wiele złego dla duszy naszej uczynić może. Z jakim kto przestaje, takim się staje. Nie pomogą tu ani modlitwy, ani posty, ani żadne umartwienia, bo jak kropla deszczu spadając powoli potrafi i najtwardszy kamień wydrążyć, tak złe słowa i czyny innych potrafią i najdoskonalszych ludzi zwyciężyć. Pismo św. mówiąc iż szeroka droga prowadzi na zatracenie, (bo wiele po niej idzie), a wąska ścieżka wiedzie do nieba, chce nam dać poznać, byśmy się w żadne złe towarzystwa nie wdawali. A jak nie podobna, by ten, który z ogniem igra nie poparzył się, tak niepodobna, aby ten, który ma zawsze okazyę do złego przed oczami, nie upadł.

Kończąc zwracam waszą uwagę na to, byście w czasie pokus tak postępowali, jak na prawych chrześcijan przystoi. Nie oglądajcie się na nikogo, nie słuchajcie podszeptów szatana ani złych ludzi, ale stójcie mężnie przy Stwórcy swoim. Pamiętajcie w czasie napadów nieprzyjaciół duszy waszej na rzeczy ostateczne a nigdy nie zgrzeszycie, lecz wytrwacie w dobrem aż do śmierci. AMEN.

Nowe książki.

Biblioteka Dzieł Wyborowych, wychodząca od dwóch lat w Warszawie, znajduje dostęp do licznych rodzin, a nawet do bibliotek szkolnych i już dla tego samego zasługuje na uwagę XX. Katechetów. Czy można ją bezwzględnie polecić, czy też należy ją odrzucić? Sądzimy, że ani jedno ani drugie nie byłoby na miejscu. Biblioteka Dz. W. trzyma się dotąd ściśle programu ogłoszonego na wstępie, tj. podaje celniejsze dzieła autorów różnych zapatrywań społecznych i religijnych i ogląda się na potrzeby różnego rodzaju ludzi dorosłych i inteligentnych, a nie na lud, ani tembardziej na uczniów szkolnych. Nie wynika ztąd, by w licznym wyborze dzieł, jaki podaje, nie dało się znaleść utworów bardzo stosownych lub przynajmniej znośnych dla uczniów szkół publicznych, ale nie można mieć pretensyi, by każda jej książka nadawała się dla dorastającej młodzieży. Pod względem religijnym rozróżnić w niej wypada książki złe, znośne, obojętne i dobre. Pod względem etycznym możnaby przeprowadzić tęsamą klasyfi-

kacyę. Do dzieł szkodliwych pod względem religijnym zaliczamy:

Gustawa Le Bon: Psychologia rozwoju narodów, Piotra Chmielowskiego: Liberalizm i obskurantyzm na Litwie, Juliusza Ochorowicza: Wiedza tajemna w Egipcie i Istota bytu, Wiktora Hugo: Rok dziewięćdziesiąty trzeci, Maurycego Jokaja: Serce kamienne i kilka innych.

Zdałoby się osobne wydawnictwo dla młodzieży, podające arcydzieła literatury, z opuszczeniem jedynie ustępów mniej stosownych dla wieku młodocianego. —

MISCELLANEA.

Szkoła ludowa w Krościenku niżnem (p. Krosno), prowadzona od roku przez Siostry Felicyanki, ściągnęła na się gniew *Kuryera lwowskiego* i *Szkolnictwa* za to, że rzekomo każe się tylko dzieciom bawić, a niczego nie uczy. Pisma te znane już są z wielkiej miłości prawdy, więc nie dziwimy się, że Siostry Felicyanki nie pomyślały wcale o sprostowaniu. Nie chwalimy jednak tego milczenia, bo ono uzuchwala potwarców i dla tego zasięgnęliśmy informacyi u osób najwiarygodniejszych. Oto, czegośmy się dowiedzieli: „W Krościenku niżnem były bardzo trudne warunki rozwoju szkoły. Jeszcze przed objęciem szkoły przez Felicyanki wybrano nową Radę i Wójta, w której większość stanowią ludowcy z partyi p. Stapińskiego. Ci oczywiście za jeden z pierwszych swoich obowiązków uważali wnieść (z góry) protest przeciw oddaniu szkoły Felicyankom, lecz sprawy u Władz szkolnych nie wygrali. Inde irae et..... calumniae. Faktem jest, że mimo trudnych bardzo warunków szkoła rozwija się *nadzwyczaj pięknie.* W pierwszym zaraz roku 1898/9 było 190 dzieci, uczęszczając od razu na 4 stopnie nauki. Dzieci, które dawniej nawet za nieznane uchodziły i nawet w liczbie obowiązanych do nauki szkolnej objęte nie były, same—widząc dobroć i pracowitość Felicyanek—pozapisywały się i niezmiernie do Felicyanek się przywiązały, ucząc się pilnie i chętnie. A przecież wiele z tych dzieci, kiedy dawniej chodziły do szkoły w Krośnie, uciekały ze szkoły i okazywały się krnąbrnemi i leniwemi! Aż duch rośnie, patrząc na pocieszający i szybki postęp dziatwy tak pod względem wychowania jak nauki! Na egzaminie rocznym dziatwa tak ładne dawała odpowiedzi, a zakonnice tak metodycznie prowadziły naukę, iż znawcy nie mogli wyjść z podziwienia. Dzieci czytały dobrze, pisały bardzo ładnie i gramatycznie, wiadomości z historyi polskiej i z geografii wykazały tyle, jak w szkole więcej-klasowej, rysowały według instrukcyi, a dziewczątka wystawiły piękne roboty kobiece. Nic też dziwnego, że na rok bieżący zapisało się już 211 dzieci, a 10ro na naukę dopełniającą. Sąsiednie gminy Odrzykoń i Suchodole, widząc tak szybkie i wydatne owoce pracy, najusilniej proszą o zakonnice, lecz brak sił nauczycielskich nie pozwala Siostrom Felicyankom objąć szkół tamtejszych".—Oto prawda! Bodajbyśmy jak najwięcej mieli szkół podobnych! —

Na inną elukabracyę odpowiadał *Monitorowi ks. Wojciech Biela*, katecheta szk. wydz. żeńskiej w Samborze, *w Ruchu katolickim* z $^{14}/_{10}$ br. Nawiasowo dowiadujemy się ztamtąd, że młodzież gimnazyalna urządza tam komplety z pannami (wbrew przepisom) i miała publiczną zabawę z tańcami we *wigilią Zielonych Świątek*! Nie ma co mówić; piękne stosunki! Przy tej sposobności wypowiedział ks. Biela kilka nader trafnych uwag, które pozwalamy sobie powtórzyć:

„Na żadnem może polu życia ludzkiego" — pisze — „przewrotność liberalizmu żydowskiego nie posiała tyle chwastów błędnych i zgubnych dla chrześć. społeczeństwa pojęć, jak na rozłogach etyki i sądach sumienia. Teatrowi, sztuce, powieści, poezyi dzisiejszej liberalizm zostawia swobodę bez granic, i owszem domaga się, aby sztuka przedstawiła jak najrealniej i z jak największą siłą żądze „nagiej duszy". I nie zachowuje żadnej ostrożności, by te „extazy nerwów" te „szaleństwa lubieżności" zachować w ukryciu przed młodzieżą, nie... obrazy wiesza się na wystawach publicznych, książki po antykwarniach, księgarniach bibliotekach i czytelniach; niech patrzy, kto chce, niech czyta, komu się podoba. Nie czyni sobie najmniejszego skrupułu, że może ta książka, ten obraz nie nadaje się do publicznej sprzedaży czy wystawy, że może niekorzystnie wpływać na podlotki. Bez wahania prowadzi dzieci swoje od 8miu lat i wyżej do teatru na sztuki, w których pełno „masnych" kawałków, tłustych kupletów, wprost żenujących scen".

„Tak, chwalić namiętności, przedstawiać je pędzlem czy słowem z należytą „karnacyą", obudzać do nich apetyty żywem słowem z desek teatralnych, lub dosadną ilustracyą, apoteozować je nawet, to wolno, to przyczynia się do rozwoju (!) sztuki, to znamionuje „zdrowy postęp", ale naodwrót nazwać rzecz po imieniu, nazwać grzech grzechem, obrazą Boga, przestrzegać przed nią, wykazywać szkody, jakie wyrządza, zwracać zawczasu uwagę, że to a to jest złem moralnem.... fee.... to nieładnie, jak można o czemś podobnem mówić, to psuje młodzież, to ją demoralizuje! to prowadzi do ogłupienia ludzi, to jest znamieniem wstecznictwa i ciemnoty!"

„Takie fałszywe pojęcia etyczne mącą rozumy naszych galicyjskich *forts esprits* i wypaczają sądy sumienia, biorącego częstokroć za złe to, co właśnie jest dobrem i na odwrót. Ale już czasby był na zmianę tych pojęć. Czasby był, by przynajmniej uznano ten pewnik moralny, że skoro z jednej strony młodzież patrzeć jest codziennie prawie zmuszona na pewne słabostki i namiętności ludzkie, częstokroć kreślone z największym powabem, to z drugiej strony słuszną jest rzeczą, aby ją przed niemi wymownie przestrzegać i baczyć na to, by się ich pozorną pięknością lub słodyczą uwieść nie dała. Bo dawna to i wypróbowana zasada: *Principiis obsta, sero medicina paratur*".

Czyż to nie złote słowa?

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.